

zofia

Wszystkie opisane wydarzenia są fikcyjne.

SILNE.

Zofia wróciła z pracy o godzinie 18tej. Po ułożeniu zakupów w szafkach kuchennych z epoki późnego PRL-u i dostanej w spadku po młodszej siostrze lodówce, poszła odebrać dzieci od sąsiadki. Oboje z mężem pracowali do późna, trójka maluchów spędzała więc czas do ich powrotu u pani Hani, cioci Krysi albo w szkolnej świetlicy. Zofia pracowała jako sprzątaczką w prywatnej klinice, zarabiała jednak niewiele powyżej najniższej krajowej, a za nadgodziny nie dostawała ani grosza. Kasia, Michał i Ania były ukochanymi dziećmi Zofii. Cała trójka chodziła do szkoły podstawowej, a najstarsza z nich, Ania, często pomagała mamie w obowiązkach domowych. Mąż Zofii, Henryk, budowlaniec, całe dni spędzał nie tylko w pracy, ale i na spotkaniach z kolegami. Po każdym takim wyjściu wracał do domu pijany albo bardzo pijany. Dzieci wtedy zamykały się w pokoju udając, że śpią, a Zofia z drżeniem serca podawała mu przygotowaną kolację. Czasami Henryk był tak pijany, że zasypiał przy stole, wtedy Zofia musiała odprowadzać go do łóżka, bo nie był w stanie dojść tam o własnych siłach. Gorzej bywało jednak, gdy pan Janowski wracał jedynie trochę pijany. Krzyczał na dzieci i Zofię, nie raz też zdarzyło mu się ją uderzyć. Tamtego piątkowego wieczoru Henryk zgubił całą wypłatę, upił się więc na koszt kolegów, i pomimo silnej nietrzeźwości wciąż był agresywny, nawet bardziej niż zazwyczaj. Wszedł do domu trzaskając przy tym drzwiami i zaczął krzyczeć:

- Ty kurwo! Ukradłaś moje pieniądze! Przyszłaś do mojej pracy i zabrałaś z kurtki kopertę z pieniędzmi! Oddawaj je! Z kim się puszczasz za moje pieniądze, Ty szmato?!
- Haniu, spokojnie... Tu masz ulubioną zupę po....

Zofia nie zdążyła dokończyć, gdy na jej twarz spadł pierwszy cios. Zofia nie była ich w stanie zliczyć, na swoje nieszczęście nie straciła jednak przytomności z bólu. Henryk tym razem nie ograniczył się do pobicia żony. Ich życie seksualne od dawna umarło, a mężczyzna część comiesięcznego wynagrodzenia przeznaczał na wizyty w „rózowym domu rozkoszy” przy ulicy Kochanowskiego. Tym razem wypłata przepadła, a jego gniew i nienawiść do żony znalazły inne ujście. Przycisnęła leżącą Zofię do podłogi, podniósł jej spódnicę, rozdarł rajstopy i majtki, rozsunął rozporek i wyjął penisa. Zofia w pierwszej chwili chciała się bronić, ale była na to zbyt osłabiona, poza tym tyle razy słyszała, że spełnianie obowiązków małżeńskich to powinność kobiety. Leżała więc bez ruchu, bez choćby jednego słowa, sparaliżowana bólem i psychicznym przymusem bycia dobrą żoną, myśląc o tym by jej mąż skończył jak najszybciej. Po wszystkim Henryk wstał, i zataczając się, poszedł do ich wspólnej sypialni. Nie zdejmując nawet butów położył się do łóżka i w ciągu kilku

minut zasnął spokojnym, pijackim snem. Zofia zaś długo jeszcze leżała na zimnych płytkach. Powoli podniosła się i pomimo wciąż odczuwanego bólu zaczęła sprzątać rozlaną zupę i potłuczone naczynia. Potem zarzuciła na siebie kurtkę, zabrała schowaną w kratce wentylacyjnej paczkę papierosów i wyszła na balkon. Nie paliła na co dzień, czasem zdarzyło jej się zapalić jednego czy dwa po kolejnej awanturze z Henrykiem, tego dnia jednak paliła jednego szluga za drugim, do momentu aż zasnęła siedząc na taborecie z głową opartą o ścianę. Nie myślała o niczym, niczego nie czuła, wdychała dym, wydychała, wyjmowała zapalniczkę i znów ją chowała. Obudziła się nad ranem, weszła do sypialni, położyła się obok Henryka i ponownie zasnęła. Rano Henryk obudził się z ogromnym kacem, i jak gdyby nigdy nic poprosił o butelkę wody. Dzień jak co dzień. W niedzielę cała rodzina poszła wspólnie do kościoła, a później na spotkanie organizacji przygotowującej akcje społeczne przeciwko zabijaniu dzieci nienarodzonych. Mądra pani z mądrym panem dużo opowiadali o tym jak ogromnym grzechem jest aborcja, przedstawiali nie tylko argumenty Kościoła, ale i naukowe, tych jednak ani Zofia ani Henryk nie rozumieli, byli jednak pewni, że mądrzy i eleganccy państwo mają rację, są przecież o wiele lepiej od nich wykształceni, przyjechali z wielkiego miasta a proboszcz mówił o nich, że są ekspertami, profesorami, czy kimś takim.

SILNE.

Kolejne tygodnie minęły jak zwykle, praca, dzieci, dom, kolejne awantury, cotygodniowe wizyty w kościele. Zofia jednak z dnia na dzień zaczęła czuć się coraz gorzej, była śpiąca, zmęczona, nie mogła jeść, miewała mdłości. Koleżanka z pracy, młoda Monika widząc stan współpracownicy zapytała o termin jej ostatniej miesiączki. Zofia zmieszana się, powiedziała jednak, że wszystko jest zgodnie z kalendarzykiem, jej objawy na pewno nie mają nic wspólnego z ciążą, obiecała też, że w najbliższy wolny dzień wybierze się na badania do lekarza rodzinnego. W głębi duszy Zofia była przerażona. Wyszła z pracy pół godziny później niż jej koleżanki, pojechała na drugi koniec miasta, do apteki, w której nikt jej nie znał i kupiła test ciążowy. Nie chcąc, by Henryk dowiedział się, że ma ona choćby podejrzenia związane z ewentualną ciążą, poszła do publicznej toalety, zamknęła kabinę i pełna obaw wykonała test. Na białej płytce oczom Zofii ukazały się dwie różowe kreski.

– Boże, co ja zrobię? Jak ja sobie teraz dam radę? Nie mogę stracić pracy!

Wyrzucą mnie jak tylko dowiedzą się o ciąży! Z czegoś muszę utrzymać dzieciaki! – myślała.

Roztrzęsiona wróciła do domu, odebrała dzieci, ugotowała kolację. Całe szczęście Henryk po powrocie do domu od razu skierował się do łóżka. Gdy i dzieci poszły spać, Zofia usiadła i długo myślała. Nieprzespana noc odbiła się na jej produktywności w pracy, pomimo, że starała się najbardziej jak tylko mogła. Następnym tygodniu Zofia przerażona zastanawiała się, jak poradzić sobie z wychowaniem kolejnego potomka. Wtorkowego poranka, jak codziennie myła drzwi wejściowe do kliniki. Tym razem jakiś hultaj nakleił na nie naklejkę, która nie chciała dać się usunąć.

Po chwili jej treść przyciągnęła uwagę Zofii. „Potrzebujesz aborcji? Więcej informacji na stronie www”. Wtedy to światło dzienne ujrzała myśl, która od początku kiełkowała w umyśle Zofii.

SILNE.

– A może by jednak...? Nie, nie wolno mi! Bóg dał mi odpowiedzialność za nowe życie! Ale w takim razie co z dziećmi, które już mam?... Nie mogę, nie powinnam, nie wolno mi! – rozdarła wewnątrz Zofia przez następnych kilka dni zastanawiała się, co powinna zrobić. Po kolejnym trudnym wieczorze pod wpływem impulsu weszła na podaną, i o dziwo zapamiętaną, stronę internetową i zaczęła czytać. Nie czytała jednak o tym, jak przebiegać będzie zabieg, ale o tym, jak go zorganizować. Nie miała wystarczająco pieniędzy, by wyjechać za granicę, nie znała języka, nie miała by też z kim zostawić dzieci, a tym bardziej nie wiedziała, jak wytłumaczyć mężowi swoją nieobecność. Najprostszym sposobem wydały się jej tabletki, które zamówić można było przez ową stronę. Od razu wpłaciła połowę kwoty, pisząc, że bardzo potrzebuje leków, resztę zapłaci po kolejnej wypłacie. Teraz będzie musiała jeszcze bardziej niż do tej pory oszczędzać. „Ale przecież to, że je zamówię, nie oznacza od razu, że muszę ich użyć!” – przekonywała siebie. Od tej pory codziennie sprawdzała skrzynkę pocztową, a gdy przesyłka dotarła, Zofii ulżyło. Zamknęła się w łazience i zaczęła czytać o sposobie użycia tabletek, następnie zadzwoniła do pracy, prosząc o to, by jutro mogła wyjść dwie godziny wcześniej. Była już zdecydowana. Odmówiła kilka znanych sobie modlitw, mówiąc Bogu „Mój Boże, przepraszam, wiem, że mnie oszczędzisz i kara mnie nie minie, ale albo zabiję to dziecko, albo zabiję siebie i zostawię moje maluchy na pastwę tego pijaka. Wybacz mi!”. Po tych słowach połknęła pierwszą pigułkę. Teraz będzie musiała odczekać do jutra, by móc wziąć kolejne. Przez następne godziny czuła się pusta i obojętna, nie reagowała ani na słowa dzieci, ani na krzyki męża, w pracy zachowywała się jak automat. Następnego dnia po powrocie do domu od razu podeszła do sąsiadki z prośbą, by dzieciaki mogły zostać dłużej, bo Zofia bardzo źle się czuje – sąsiadka znając sytuację domową Zofii zgodziła się bez słowa. Myślała, że Henryk znów ją pobił i Zofia musi odpocząć, choć jak do tej pory nigdy jej się to nie zdarzało, to może w końcu przejrzała na oczy?

Zofia weszła do mieszkania, zamknęła drzwi na klucz i długą chwilę ważyła w dłoni cztery pozostałe tabletki. Włożyła po dwie pomiędzy dżiasta a policzek i czekała. Tabletki rozpuściły się, połknęła pozostałości i z niecierpliwością, ale i powoli przychodzącą ulgą czekała na efekty.



Wtedy uświadomiła sobie, że właściwie nie wie nic więcej, poza tym jak przyjąć tabletki. Ponownie weszła na stronę, odnalazła forum i zaczęła czytać. W międzyczasie zaczęła czuć ból i krwawić, z trudem przygotowała sobie termoфор i gorącą herbatę, wzięła tabletki przeciwbólowe, postępując według podanych na forum wskazówek. Czytała i czuła się bardzo samotna, tamte kobiety miały tyle wsparcia, tyle wiedzy, a ona? Zofia nie mogła nikomu powiedzieć o swojej decyzji. Ona, katoliczka, przykładna matka, sama przecież kilka razy trzymała pod wejściem do kościoła antyaborcyjne banery. Wyklęliby ją, nikt nie zrozumiałby i nie zaakceptował jej decyzji. Ale i sama Zofia nigdy nie chciała nikomu powiedzieć o swojej „zbrodni”. A jednak tak bardzo pragnęła, by ktoś z nią był, trzymał za rękę, nawet jeśli miałby to być ktoś obcy. Ale było już za późno, musiała poradzić sobie sama. Po czasie bólu i rozmyślań, siedząc na toalecie, poczuła, że wypadło z niej coś większego, bała się jednak spojrzeć na płód i od razu spuściła wodę. Odczekała jeszcze godzinę, wzięła kolejną dawkę leków przeciwbólowych i poszła odebrać dzieci.

Kolejnego dnia, pomimo nocy spędzonej w towarzystwie gryzących wyrzutów sumienia, wstała wypoczęta. Spojrzała na swoją trójeczkę biegnącą tam i z powrotem po całym mieszkaniu i poczuła się nie tyle szczęśliwa, co zadowolona z podjętej decyzji. Nie dałaby sobie bez niej rady. Ona nie dałaby sobie rady z kolejnym dzieckiem. To był najlepszy wybór, jakiego mogła dokonać.

Jak dużo wokół nas żyje takich „Zofii”? A może Ty nią jesteś? Twoja matka, siostra, żona, córka?

Aborcja powinna być dostępnym dla każdej kobiety wyborem. Aborcja ratuje życie. Aborcji dokonują też kobiety deklarujące się jako „pro-life”. Aborcja farmakologiczna jest legalna w polskim prawie. Macierzyństwo powinno być świadomym wyborem. Każda z nas może znaleźć się w takiej lub podobnej sytuacji. Mam nadzieję, że moje opowiadanie skłoni Was choćby do minimalnej refleksji na ten wciąż kontrowersyjny temat.

Dorota Nietoperz

Prowadzi bloga <http://nietoperzczytaioglada.blogspot.com>

